

ASHLEY WINSTEAD

Idealny
KANDYDAT



BUKOWY LAS

1

Alexis Stone to nie szara myszka

Jedno muszę przyznać mojemu byłemu, Chrisowi Tuttle'owi: wyłącznie dzięki niemu stałam właśnie na progu zmysłowego baru w hotelu Fleur de Lis – w sukience z tak głębokim dekoltem, że trzymałam ją w samym kącie szafy, bo się bałam, że zszokuję gości – i byłam o krok od stworzenia siebie na nowo. To wspomnienie Chrisa i wciąż niezagojone psychiczne rany, jakie mi zadał, pchały mnie naprzód jak miarowo bębniący werbel – wyszłam z mieszkania, podjechałam uberem do centrum, do Fleur de Lis i z determinacją przecięłam hotelowe foyer, przechodząc do baru cieszącego się reputacją ośrodka przelotnych numerków w Austin. Niestety, gdy już znalazłam się przy wejściu, na moment onieśmielił mnie widok roześmianych, olśniewających, sączących alkohol ludzi, którzy choć byli równie wystrojeni jak ja, prezentowali się znacznie swobodniej.

Wróciłam myślami do tego, co Chris powiedział, kiedy odkryłam, że mnie zdradza (drugi raz): „No ale mam przecież potrzeby, których ty nie potrafisz zaspokoić. Naprawdę powinnaś wykazać się w łóżku nieco większą fantazją, Lex. Jesteś zahukana i spłoszona jak mała myszka. Człowiekowi się to nudzi”. Wyprostowałam się, wspominając te słowa, zaczerpnęłam głęboko tchu i weszłam do środka. Wcale nie jestem szarą myszką. A przynajmniej już nią nie będę. Od dzisiaj stanę się nową wersją Alexis Stone: śmiałą i odważną jak moja jaskrawoczerwona suknia.

Staralam się chłonąć urodę baru, jednocześnie sunąc prędko między zatłoczonymi stolikami – nie mogłam się doczekać, aż zejdem ze świecznika i nie będę już jedyną osobą w pozycji stojącej pośród

chmary siedzących wygodnie ludzi. Potem jednak uświadomiłam sobie, że nowej Alexis nie powinno obchodzić, czy wszyscy kierują spojrzenia w jej stronę, gdy przechodzi przez pomieszczenie. Nowa Alexis byłaby z tego wręcz zadowolona, bo spędziła prawie godzinę, prostując, a potem znowu kręcąc włosy w loczki godne gwiazdy filmowej, ktoś więc powinien może docenić ten wysiłek. Zmusiłam się, by zwolnić kroku i popatrzeć na przepiękny szklany sufit baru, ocieniony roziskrzonym błękitem za sprawą nocnego nieba. Wokół rosły prawdziwe palmy, wyciągające liście ku gwiazdom. Dzięki nim bar wyglądał jak miejska dżungla w bardzo wielkomiejskim stylu, czyli w sumie zgodnie z prawdą.

Moja starsza siostra Lee i jej przyjaciele kręcili nosami na całą tę śródmiejską scenę i określali lokale takie jak Fleur de Lis mianem „rzeźni, gdzie martini kosztuje cię trzydzieści pięć dolców, a do tego musisz kijem się opędzać od napalonych japiszonów” (cytuję Lee). Woleli hipsterskie bary we wschodnich rewirach Austin, gdzie klientela cechowała się większym sznytem i mniejszą higieną (cytuję siebie). Moim zdaniem we Fleur de Lis było romantycznie, więc miejsce to stanowiło logiczny wybór na moją kluczową, acz w stu procentach osobistą misję: ja, Alexis Rosalie Stone, zamierzałam zaliczyć mój pierwszy w życiu przygodny seks. Prześpiję się z kimś bez zobowiązań, bez ukrytych celów i żadnych oczekiwań; spędzimy razem jedną noc i będziemy robić to, na co przyjdzie nam ochota. Alexis – nudna rutyniara? Ukatrupiłam ją i zakopałam zwłoki.

Przy lśniącym mosiężnym barze tłoczyli się ludzie, lecz udało mi się wcisnąć bark między dwóch panów i złowić spojrzenie barmana.

– Martini na wódce – rzuciłam pod wpływem nagłego, nieprzemyślanego impulsu, by zrobić coś, co zszokowałoby moją siostrę. Nim otrzymałam koktajl, wykonałam pełny obrót o trzysta sześćdziesiąt stopni na stołku, by zlustrować morze mężczyzn pod kątem potencjalnych kandydatów. Jak właściwie człowiek się umawia na jednorazowy numer? Rozpoczyna się rozmowę od wzmianki na ten temat, by sprawa była jasna? („Cześć, jestem Alexis, powinieneś może wiedzieć, że szukam nieznajomego, który by mnie wyobrazał”). Czy może należy ugryźć się w język, a swoje intencje ujawnić w sprzyjającym momencie? („Widzę, że zamawiasz

ubera, żeby wrócić do domu; może się złożymy, pojedziemy do mnie i całą noc będziemy uprawiać dziki seks?”).

Wsparłam dłoń na barze i łyknęłam martini dla kurażu. Choćbym się dzisiaj kompletnie ośmieszyła – choćby odrzucił mnie z miejsca każdy facet, do którego zagadam – dzięki temu, że przyszedłam tu sama, Lee i jej ekipa nie będą przynajmniej świadkami mojego fiaska, a zatem nie będą mogli go wykorzystywać po kres czasów, by mi dopiec, jak przystało na zgrają szakali.

Gwar rozmów w barze przeszył gwizd, a zaraz po nim donośny komentarz:

– Ale kiecka! – Ni stąd, ni zowąd jakiś mężczyzna przysunął się do mnie. Obrzuciłam go spojrzeniem i w głowie rozbrzmiało mi jedno słowo: „Czoło!”. Zapewne dlatego, że jego czoło świeciło jak kula dyskotekowa, obramiona falującymi brwiami i przekrzywiona w bok. Zorientowałam się zaraz, że obrócił głowę w ten sposób, by zajrzeć mi w dekolt.

– Dzięki. – Zasłoniłam klatkę piersiową dłonią i obróciłam się na stołku w inną stronę. Z nadzieją, że mowa ciała wyrazi mój brak zainteresowania, upiłam łyżeczek martini i wbiłam wzrok w pusty kąt sali, jakby kryło się tam coś fascynującego.

Nie ma tak dobrze.

– Jestem Carter Randall – obwieścił mężczyzna, wyciągając rękę. – Jak się nazywasz?

Starły się we mnie głębokie pragnienie, by sobie poszedł, z nie-mądrym, towarzyszącym mi całe życie wewnętrznym przymusem, by być milusią.

– Ehm... – Obróciłam się z powrotem i ujęłam jego osobiście wilgotną dłoń, głowiąc się, co powiedzieć. Zahaczyłam spojrzeniem (tak samo jak on) o moją sukienkę. – Ruby... Jak rubin. – Następne słowo samo cisnęło się na usta. – Dangerfield. – Szlag by trafił moją niezbywalną uprzejmość, przez którą siedzę tu i wymyślam nowe nazwisko, zamiast zbyć typa jakąś chłodną i zwięzłą konstatacją w rodzaju: „Raczej nie”.

Carter ścisnął moje palce lekko. Był ode mnie dwa razy starszy, na oko po pięćdziesiątce. Elegancko ubrany, z masywnym złotym zegarkiem na nadgarstku, a gdy baczniej się przyjrzałam, zauważyłam,

że jest dziwnie spocony na twarzy, jakby właśnie przebiegł okrażenie. Wziął jakieś imprezowe dragi? Otarł czoło rękawem, a ja cofnęłam rękę – koczyło mnie, by ją wytrzeć o sukienkę. Carter znowu zmierzył moje ciało spojrzeniem z góry na dół.

– Cóż, panno Ruby. Mogę postawić ci coś do picia? Najchętniej z prądem? – Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

– Och. To bardzo miłe. Ale... ehm... nie, dziękuję. – Moje wnętrze gorzało ogniem tysiąca słońc. Odmawianie, nawet obcej osobie, wymagało ode mnie całej mojej odwagi.

– Och, daj spokój. – Carter pochylił się ku mnie, a ja cofnęłam się tak prędko, że prawie spadłam ze stolka. – Siedzisz tu sobie w tej sukience. Widać, że chcesz ściągnąć na siebie uwagę. No i moją ściągnęłaś. Upijmy cię i zobaczymy, co się dalej wydarzy.

Zanosilo się na to, że podszkolę się dziś z tego, jak *nie* składać komuś niemoralnej propozycji. Lecz policzki mi płonęły, bo Carter poniekąd miał słuszość – w końcu przyszłam tu właśnie po to, by się zaprezentować i kogoś znaleźć, tylko absolutnie nie jego. „Bądź nową Alexis”, motywowałam się. „Przestań stawiać uczucia nieznanemu na pierwszym miejscu i powiedz mu, żeby zostawił cię w spokoju”. Ale nie mogłam. Wystarczył najłżejszy bodziec, a dawna, żalonna Alexis-popychadło błyskawicznie przejęła stery.

– Nie chcę być niegrzeczna. – Starannie dobierałam słowa, czując, jak tętno mi skacze. – Chciałabym po prostu spędzić dziś czas sama. – No jasny gwint. Skoro już złożyłam taką deklarację, czy będę musiała opuścić bar, tak by Carter nie przyuważał później, jak rozmawiam z kimś innym? Dłonie mi spotniały.

– Jednego drinka... – podjął.

– Och, do kurwy nędzy – wtrącił się głos z lekkim akcentem, którego nie potrafiłam umiejscowić. Brytyjski pomieszany z północnym Teksasem? Mało brakowało, a przewróciłabym kieliszek z martini. – Przecież powiedziała nie, stary. Wbij to sobie do tępej mózgowicy i zostaw biedaczkę w spokoju.

Carter odwrócił się gwałtownie, by popatrzeć na człowieka, który nam przerwał, a kiedy nie blokował już mojego pola widzenia, ja też mogłam się przyjrzeć. Zamrowiło mnie w dołku, jakby przemaszerowała tamtędy kawalkada mrówek. Stojący obok Cartera mężczyzna, nawet ze wzdorliwą miną, był tak przystojny, że

na jego widok człowiek staje jak wryty i zapomina języka w gębie. W moim wieku, może nieco starszy – a przynajmniej emanował autorytetem jak ktoś starszy – kręte, krótko przycięte ciemne włosy, brązowe oczy, obecnie palające, i gęste brwi, uniesione, jakby chciał się przekonać, co Carter teraz powie. Podobnie jak większość zgromadzonych tutaj panów miał na sobie ciemny garnitur, lecz zdjął marynarkę i przewiesił ją przez oparcie krzesła. Siedział zgarbiony nad drinkiem z niedbale zakasanyimi rękawami białej, eleganckiej koszuli, a na ręce miał wąski, ciemny zegarek – zupełne przeciwieństwo krzykliwego, złotego czasomierza Cartera. Przez wymięty garnitur, zmarszczki pod oczami i dwudniowy zarost sprawiał wrażenie znużonego biznesmena po całym długim dniu ciężkiej pracy. Popatrzył mi w oczy przelotnie, a potem skupił się znów na Carterze, ale przeszył mnie taki dreszcz, że wbiło mnie w stołek.

Carter przestąpił z nogi na nogę. Najwyraźniej zamierzał zgrywać twarżdziela.

– Nie wolałbyś pilnować własnego nosa, kolego?

Piękny, zmęczony mężczyzna przewrócił oczami.

– Aha, znakomicie. Czyli taki z ciebie typ. – Zerwał się na nogi tak prędko, że stołek barowy odjechał, zgrzytając o podłogę. – No to śmiało, miejmy to z głowy, bo mam za sobą gówniany dzień, więc chciałbym nakopać ci do dupy, a potem wrócić do domu o sensownej porze. No dawaj. W końcu prowadzisz kampanię na Typa w Barze, Który Najbardziej Prosi Się o Strzała w Ryj. Trzeba ci dać należyty laur. – Ciemnowłosy mówił ze swoim trudnym do uchwycenia akcentem szybko i spokojnie, jak gdyby zapraszał ludzi na łomot co najmniej raz dziennie. Skinął dłonią ponaglająco w geście ewokującym najwyższe znużenie.

Otoczający nas ludzie oderwali się od rozmów, by obserwować rozwój wydarzeń. Przez tę dodatkową uwagę, jaka się na mnie skupiła, czułam się, jakbym miała zapaść się pod ziemię dwa razy prędej. O ile jednak ja nie miałam pojęcia, jak zareagować na taki bieg wypadków – co powiedzieć, czy nawet co robić z rękami – o tyle Carter był jeszcze bardziej zagubiony. Widziałam, jak latają mu oczy, gdy na szybko szacuje sytuację. Z jednej strony, Carter był szerszy w pasie niż ciemnowłosy. Z drugiej, gdy ciemnowłosy wstał, okazało się, że jest wysoki i dobrze zbudowany.

– Nie, stary. – Carter uniósł ręce. – Nie ma problemu. Po prostu zawieram nową znajomość, jak to należy robić w barze, na litość boską.

– Świetnie – odrzekł ciemnowłosy. – Wobec tego zgodnie z sugestią zechcesz się uprzejmie odpierdolić.

Carter nie czekał, aż ktoś mu to powie trzeci raz. Gdy zwiewał od baru, siedząca obok kobieta mruknęła:

– Co za dzban. – Kiedy padł ten osąd, gwar rozmów w barze wrócił do normalnego natężenia.

– Dziękuję – zwróciłam się do ciemnowłosego. Zbył moje słowa machnięciem ręki i coś stęknął, po czym usadowił się z powrotem na stołku i pochylił swobodnie nad drinkiem. Widocznie chciał, by jego wieczór wrócił do wcześniejszego biegu, jakby nic się nie stało.

Świdrowałam go spojrzeniem. Poziom adrenaliny opadał, przez co poczułam się pusta. To ja powinnam była kazać Carterowi się odpierdolić. Powinnam była wykazać się odwagą, tymczasem się cackałam, przez co ten pan musiał wkroczyć do akcji i mnie wyręczyć. Co za poniżenie. Walnęło mnie to jak obuchem: od chwili, gdy pojawił się Carter, zachowywałam się jak szara myszka. Dokładnie tak, jak twierdził Chris.

Jako że jestem introwertyczką i zodiakalną Panną, niejedną raz muszę samą siebie napominać, by nie wybijać się z rytmu i dawać się ponieść domysłom i kompleksom na temat tego, co inni myślą. Ogólnie przywykłam już, że potrzeba mi dużo czasu, by pogodzić się z krzywdzącym komentarzem. Lecz każda zdrowo myśląca osoba przyznałaby, że słowa Chrisa już dawno przekroczyły datę przydatności do spożycia. Minęły dwa lata, odkąd pierwszy raz odkryłam, że Chris mnie zdradza, a półtora roku od odkrycia numer dwa, kiedy to padło owo upokarzające oskarżenie. Przez cały ten czas nie udało mi się z tych słów otrząsnąć. Te parę razy, gdy umawiałam się z kimś innym, jego uwaga brzęczała mi w uszach i podszeptowała, że nieważne, jak dobrze się z moim partnerem dogadujemy, bo i tak przyjdzie czas, że trafimy do łóżka i nieuchronnie sprawię mu zawód. Chodziło jednak o coś więcej niż seks. Określenia „nudna” i „zahukana” dręczyły mnie ponad rok, nim wreszcie do mnie dotarło, że nie mogę przejść nad nimi do porządku dziennego, bo w głębi duszy w nie wierzę.

Mój były nie mógł wiedzieć, że sama od dawna podejrzewałam, że czegoś mi brak. Że w ostatecznym rozrachunku po prostu nie jestem zbyt interesująca, mądra ani odważna, a przez te niedostatki nie mogę się mierzyć z moją słynną siostrą – niemal najmłodszą kobietą wybraną do teksaskiego parlamentu stanowego. Ani rozwijać się zawodowo, ani stworzyć konkretnej grupy przyjaciół, ani utrzymać czyichś uczuć. Choćbym nie wiadomo jak się starała. Chris nie miał pojęcia, że powołuje do istnienia i wypowiada mój skryty lęk – że gdy zasugeruje, że coś ze mną nie tak, ja nie będę się sprzeczać, lecz przyznam mu rację. No bo przecież coś ze mną jest nie tak. Widać to było jak na dłoni, gdy porównało się mnie z Lee – dzielną, ambitną i przebojową, która podejmuje ważne działania dla naprawy świata, ma bujne życie uczuciowe, a do tego niezawodną grupę przyjaciół. Ludzie pokroju Lee wywoływali lojalność – wszyscy pragnęli znaleźć się w ich orbicie. Od dzieciństwa dostrzegałam dzielące nas różnice, ale nigdy nie miałam pretensji. Lee stała się bohaterką dla wielu dziewcząt, ale mnie imponowała od początku. To ona była Gwiazdą Polarną, wytyczającą kurs mojego życia od dzieciństwa.

Zakrawało więc na zrzącenie losu, że Chris miał jaja mi powiedzieć, że w łóżku jestem do niczego. Choć z całą pewnością nie tylko pod tym względem odstawałam od standardu, to przynajmniej w tej kwestii mogłam coś poprawić. Po wielu miesiącach rozmamłania byłam wreszcie gotowa chwycić byka za rogi i zmienić się w osobę światową i ekscytującą. Wykażę się w łóżku swadą choćby za cenę życia – a gwoli prawdy, jeśli wnosić po przebiegu dzisiejszego wieczoru, całkiem możliwe, że właśnie życiem to przyplącę.

Gapiałam się już na ciemnowłosego krępująco długo, on jednak chyba tego nie zauważył, bo koncentrował się na swoim drinku. Zebrałam się więc na odwagę i pomyślałam sobie: „CBZL” – „Co by zrobiła Lee?”.

– Proszę pana – zagałam. Oj, słaby początek. Co ja mam, dwanaście lat? Jeszcze raz. – Ehm, ty w koszuli. Tej... z rękawami. Chciałabym postawić ci drinka.

2

Ryzyko

Ciemnowłosy odwrócił się w moją stronę zaskoczony, a ja znów poczułam tę samą, elektryzującą reakcję – jakby przeszył mnie piorun.

– Nie ma potrzeby. – Głos miał szorstki. – Mnie też psuło wieczór, że muszę siedzieć obok tego typu. Słowo daję, postąpiłem samolubnie. Poza tym nie stawilby mi oporu. Tacy jak on miękną, gdy się im postawić.

– Och, okej – odparłam. – Świetnie. – Uśmiechałam się i kiwałam głową, jakby powiedział właśnie coś bardzo miłego, podczas gdy on mnie odtrącił. O Boże. *Odrącił* mnie. Byłam przeświadczona, że skupił się już na powrót na swoim drinku, więc spuściłam wzrok na blat baru i wytrzeszczyłam oczy z niemym przerażeniem do własnego odbicia w mosiadzu.

– Ehm – odezwał się. Poderwałam głowę. Nadal się mi przyglądał. Powiodł spojrzeniem aksamitnych brązowych oczu od mojej zastygłej miny ku skulonym barkom. Pomasaował sobie zarost na brodzie z namysłem. – Okej. Wiesz co? Napiję się. Dzięki.

Serio?

– Barman! – zawołałam z nutką desperacji. Barman kierował się właśnie na drugą stronę lady, co oznaczało, że jeżeli nie zrealizuję planu od razu, będę musiała czekać obok ciemnowłosego w upiornie niezręcznym milczeniu.

Na szczęście barman przystanął i skinął głową.

– Jeszcze jedno martini?

– Tak. I... – Zerknęłam na mężczyznę.

– Whiskey. Czysta. Najtańsza. – Gdy barman ruszył, ciemnowłoso odwrócił się w moją stronę. – Swoją drogą, jestem Logan. – Powiedział to znacząco, przypatrując mi się, jakby czekał na jakąś reakcję. Zbiło mnie to nieco z tropu, lecz mimo to się uśmiechnęłam.

– Jestem...

– Ruby. Tak, słyszałem. Wybacz, trudno było nie usłyszeć.

Ups. Sprostować lgarstwo i wyjść na wariatkę? Zaświtało mi, że może jeszcze nie jest za późno i sprawy przybiorą taki obrót, o jaki mi chodziło. Może jeszcze *będę* osobą, którą chcę być... czyli gwoli ścisłości – kimkolwiek, byle nie dawną Alexis.

– Zgadza się – zapewniłam i rozsiadłam się znów na stołku. – Ruby Dangerfield.

Loganowi drgnęła warga, ale przynajmniej nie zareagowałam tak, jak oczekiwał, bo się nieco odprężył.

– Cóż cię dziś sprowadza pomiędzy głupków i pajaców, Ruby?

– Dziś mijają dwa lata, odkąd mój były mnie zdradził – odparłam, zaskakując samą siebie. Jak się okazało, Ruby jest prostopadła.

Barman podsunął nam drinki. Logan wziął szklanekę i przechylił ją w moją stronę.

– Cóż. No to zdrowko. Dziś mija rok, odkąd Arsenal pozamiatł Tottenhamem na ich własnym boisku.

– Proszę?

– Wybacz. Po prostu starałem się wymyślić coś równie przygnębiającego.

Wybuchnęłam śmiechem.

– Tak, to na pewno było dla ciebie bardzo trudne przeżycie. – No dobra, nawiązanie do piłki nożnej potwierdziło moje przypuszczenia na temat akcentu: gość był najwyraźniej Brytyjczykiem.

– Ledwie się pozbierałem. Chodź. – Logan zsunął się ze stołka i skinął głową w kierunku zatłoczonych stolików. – Właśnie zwolnił się stolik. Skoro przysłaś tu z takiej przyczyny, na pewno chcesz się złoić. Znam to z doświadczenia. Nie możemy pozwolić, by naprzykrzali ci się kolejni debile, gdy ty realizujesz świętą misję i wymazujesz z pamięci jakiegoś zjeba.

Ruszył, nie czekając na mnie – po prostu wziął marynarkę i pomaszerował do małego stolika w rogu, niemal skrytego wśród

listowia rozłożystej palmy. Nie zastanawiałam się. W obliczu wyboru między siedzeniem samotnie przy barze – po co teoretycznie tu przyszedłam – a dalszym przebywaniem w kokonie tego osobliwie zgryźliwego mężczyzny zdecydowałam się na kokon.

Osunęłam się na krzesło naprzeciwko Logana, a on wsparł łokcie na blacie i przechylił w moją stronę drinka.

– Tym razem wzniesmy prawdziwy toast. Za nowe początki.

Stuknęliśmy się szkłem. Znalazłam się teraz bliżej niego – dzielił nas zaledwie nieduży okrągły stolik, więc zauważyłam na jego twarzy drobne szczegóły: kruczoczarne brwi, wyginające się w stronę wyrazistych oczu, bursztynową obwódkę wokół tęczęwek, ponętną górną wargę w kształcie łuku, wieńczącą cierpki uśmiech. Poruszyłam się i potrafiłam go kolanem, przesuając nogą o gładki materiał spodni. Oderwałam nogę i upiłam przesadnie duży łyk koktajlu.

– No więc – odezwałam się, wypiwszy niemal całe martini. – Często tu zaglądasz? – Nie wyglądał mi na takiego, ale może jak wszyscy inni używał Fleur de Lis jako zwykłych terenów łownych na seks?

Logan znieruchomiał w pół łyku i uśmiechnął się szeroko, błyskając olśniewającymi zębami. Uzmyslowiłam sobie, co powiedziałam, i dosłownie poczułam, jak się czerwienię.

– To tekst na podryw, prawda?

– Z najstarszych klasyków. Wiesz, jeśli się pospieszysz, to pewnie jeszcze dogonisz swojego kolegę Cartera.

Jęknęłam i schowałam twarz w dłoniach.

– Naprawdę byłam ciekawa!

Szelmowski uśmiech nie schodził mu z twarzy.

– Nie, nie zaglądam tu nigdy. Ale bar leży niedaleko mojego biura, a mam za sobą ciężki dzień w pracy. Musiałem pograć się w whiskey w jakimś miejscu, z którego się doczołgam do domu. Proszę bardzo, Fleur de Lis. – Rozejrzał się. – Okazuje się, że to scena.

Odkąd się przesiedliśmy, przy barze zrobiło się jeszcze ciasniej, a wokół nas tłoczyli się ci, którzy czekali na swoją kolej. Zwłaszcza jeden gość nie zdawał sobie chyba sprawy, że za nim siedzimy, bo przysuwał się tak blisko, że trącał mnie tyłkiem w ramię. Logan zmierzył go wzrokiem z dezaprobatą.

– Pracujesz w sobotę, co? – Musiał być, bo ja wiem, bankierem inwestycyjnym? Prawnikiem jak Ben, chłopak Lee? Albo miał jakąś ważną posadę w korporacji, co to nie pozwala na życie prywatne. Wyglądał mi na takiego.

Logan potarł oczy ze znużeniem.

– Gdyby nie to, że to moja wymarzona praca, dawno bym ją rzucił. Ej! – warknął niespodziewanie, gdy tamten gość szturchnął mnie w ramię. – Uważaj! – Facet obejrzał się na nas speszony i odsunął.

Pochyliłam się naprzód i podparłam łokciami o blat.

– Naprawdę niczego się nie boisz, prawda? Mówisz, co ci ślina na język przyniesie.

– Wybacz. Taki się urodziłem, *born this way*, jak powiada moja mama. Ta to przepada za Lady Gagę.

– Mama... mieszka daleko stąd, w Anglii?

Wargi mu drgnęły.

– Tu, w Teksasie. Mama jest Białorusinką, a tata Brytyjczykiem. Emigrowali z Wielkiej Brytanii rok przed moim urodzeniem i osiedlili się w Odejo.

– Ach. – To tłumaczy ten akcent. Na zmianę stosował wyraźną, klarowną, śpiewną wymowę i warczał nosowo. Anglia plus Teksas. Brzmiało to absolutnie wyjątkowo i przepięknie.

Westchnął.

– Tak, zaliczam się do tych typowych Tekszańczyków z brytyjskimi korzeniami, których wszędzie na pęczki. Dzieciństwo spędziłem w hobbiciej norce na ranczu bydła, a chowałem się wyłącznie na smażonej rybie, frytkach i sztukach mięsa.

– Uważaj, bo jeszcze uwierzę.

– Muszę przyznać, że Odejo za wszelką cenę chciało zrobić ze mnie kowboja, ale chyba trochę brytyjskości się ostało. Głównie slangowe określenia mojej mamy i obsesja taty na punkcie Hotspurs.

– Domyślam się, że to kolejne nawiązanie do piłki nożnej.

Sprawał wrażenie, jakby uraziła go moja niewiedza.

– Wierz lub nie, ale moim zdaniem wspaniała jest ta twoja bezpośredniość.

Dopił whiskey i odstawił szklankę na stolik.

– Koniecznie przekaż to moim współpracownikom. Podejrzewam, że kosztowała ich ona kilka lat życia, jeśli nie kilkadziesiąt.

Naśladowując moją pozycję, pochylił się i wsparł łokcie na blacie, splatając palce. Nasze zaciśnięte ręce dzieliło raptem parę centymetrów. Gdybym uniosła palec, bez trudu mogłabym pogłodzić wierzch jego dłoni. Czy miał miękką skórę? Palce miał długie i eleganckie, lecz kłykcie stwardniałe. Przeszył mnie prąd, gdy nagle przed oczyma stanęła mi wizja, jak on przesuwając bezceremonialnie dłońmi w górę po moim brzuchu i ujmując moje piersi. Zacisnęłam nogi mocniej pod stołem.

– W takim razie co? – Logan przyjrzał mi się bardziej badawczo. – Nie masz w zwyczaju mówić, co myślisz? Kobieta, która nazywa się Ruby Dangerfield i uderza w miasto w takiej sukience, by uczcić rocznicę rzucenia swojego byłego... Coś mi tu śmierdzi.

Zerknęłam w dół.

– Podoba ci się ta sukienka? – Teoretycznie Carterowi też się podobała, ale z ust Logana komplement brzmiał inaczej.

Spojrzeliliśmy sobie w oczy przez stół. Odchrząknął i podniósł się, odsuwając krzesło, lecz zastygł w połowie drogi.

– No cóż... Masz ochotę na jeszcze jednego drinka?

– Myślałam, że chcesz wrócić do domu o sensownej porze. – Przyjemnie się siedziało, ale byłoby mi głupio, gdybym zepsuła Loganowi wieczór, skoro on uratował mój.

Wzruszył ramionami.

– Jedna kolejka nie zaszkodzi.

– W takim razie napiję się tego co ty. Whiskey.

Popatrzył mi w oczy szybko z miną, jakby chciał to skomentować. Lecz powiedział tylko:

– Zaraz wracam.

Przyglądałam się, jak z bijącą rekordy prędkością przepycha się przez tłum w kierunku baru. Zaśmiałam się pod nosem, gdy ściągnął uwagę barmana, wcinając się przed sześć osób, które odwróciły się w jego stronę oburzone, co zupełnie zignorował. Zdziwiająco: udało mi się znaleźć moje całkowite przeciwieństwo. Lecz dzielące nas różnice mnie nie drażniły; wręcz przeciwnie – samo przebywanie w towarzystwie Logana zakrawało na mentalne wakacje. Nie było przy mnie nikogo, więc wolna od krytycznych

spojrzeń ośmieliłam się mu przyjrzeć, zawieszając oko na kształcie jego ciała i twarzy z profilu. Nie był masywnie zbudowany, lecz gdy pochylił się nad barem, koszula z białym kołnierzykiem opięła mu barki, a zwłaszcza wyrazisty biceps. Koszulę miał porządnie wsadzoną do granatowych spodni z paskiem, na tyle dopasowanych, że ukazywały... Och. Takie krągłe i jędrne tyłki widuje się u bejsbolistów albo piłkarzy – mężczyzn, którzy sobie na nie zapracowali.

Przygryzłam wargę. Co za osobą się stałam? Nigdy w ten sposób nie dyszałam chucią. Nie zdawałam sobie nawet sprawy, że jestem do czegoś takiego zdolna. Gdy spotykałam jakiegoś faceta, z pewnością zwracałam uwagę, czy jest atrakcyjny, czy nie, lecz nigdy nie doświadczyłam tak atawistycznej reakcji. Czyżbym reagowała tak na arogancję Logana? Może moje ciało pochłania jego tupet i odbija go jak zwierciadło? A może z wyposzczenia przestoczyłam się po prostu w karykaturę tego, co dzieje się z kobietą pozbawioną seksu? Tak czy owak, czerpałam z tego przyjemność: jak gdyby ktoś przelączył pstryczek i mnie z powrotem namagnetyzował, a buzujący pociąg dowodził, że jeszcze jak najbardziej żyję. Nawet lepiej, że u takiego Logana za nic nie mam szans – mogłam się po prostu rozsiaść wygodnie i z czystym podziwem napawać oczy jego widokiem.

Nadal nad tym dumałam, gdy się odwrócił. W rękach trzymał dwie szklaneczki whiskey, a na jego twarzy malowała się taka irytacja, jakby podsłuchał mój monolog wewnętrzny. Chociaż miał groźną minę, zrobiło mi się ciepło na sercu, gdy pomyślałam, że przedziera się właśnie do mnie, choć w barze jest tyle innych ludzi.

– Dupki – obwieścił, kładąc moją whiskey na stoliku. – Marudzą przy barze, że ze względu na przepisy dotyczące ochrony środowiska muszą dostosować swoje platformy wiertnicze. Ojejku, jej, będzie trzeba dopłacić, żeby nie zatruć całej planety. Odpuściliby sobie.

Wypowiadał się zupełnie jak Lee, co mnie rozczuliło. Uśmiechnęłam się szeroko i upiłam łyček, nastawiając się, że będę o tym słuchać, lecz on powiódł wzrokiem od szklanki do moich ust, a jego rozdrażnioną minę wyparł skruszony uśmiech. Gdy się uśmiechnął, wokół jego oczu pojawiły się drobne zmarszczki,

podobne do przecinków. Oczy miały taki ciepły, brązowy, nasycony odcień. Zdumiewało mnie, jak wiele potrafił nimi wyrazić. Teraz jaśniało w nich filuterne, domyślne spojrzenie.

– Tak czy owak – dodał, przeciągając sylaby. – Przejdźmy do ważniejszych tematów. Opowiedziałem ci o sobie. Teraz chcę poznać wszystkie fakty o tobie: od chwili narodzin do momentu, gdy weszłaś do tego oto baru. Dobrze, złe, brzydkie, fakty o byłych. Zabieraj się do analizy, Ruby Dangerfield. Jestem gotów dać się zafascynować.

Zaśmiałam się, by zamaskować nagłe ukłucie ostrego bólu. „Nudziara Alexis Stone”. Za wszelką cenę chciałam zrobić wrażenie na hipnotyzującym nieznajomym. Ale, rzecz jasna, moje prawdziwe życie nie da rady. Ogarnęła mnie nagła, przemożna chęć.

– Czyli... chcesz posłuchać, jak zostałam poczęta, gdy rodzice objeżdżali Amerykę na motorach, a mama mnie urodziła u stóp Niagary?

Logan zadarł brwi.

– Serio?

Serce waliło mi jak młotem. Ot, i stałam się fascynująca. No jasne, lgałam, ale jakie znaczenie mają kłamstwa w tę jedną noc, którą specjalnie zaplanowałam jako odstępstwo od normy, wyspę czasu oderwaną od wszystkich innych dni? Już nigdy nie zobaczę Logana ani żadnej z obecnych tu osób. Mogę wszystko. Czemu by na parę godzin nie przymierzyć odmiennego życia?

– Czekaj, aż opowiem ci o moich braciach i siostrach. – Rozsiadłam się wygodniej. – Mam pięcioro młodszego rodzeństwa, a jedno z nich to najprawdziwszy międzynarodowy szpieg. Drugie zna Oprah.

Nagadałam się na raz więcej niż kiedykolwiek przedtem w życiu. Opowiadałam Loganowi historię za historią – jak się okazało, dużo łatwiej było mówić, gdy udawałam Ruby. Podczas jednej z nawijek wyczerpały mi się pomysły, więc musiałam się zainspirować intrygą pierwszej książki, jaka przyszła mi na myśl – poczytnej powieści fantasy dla młodego czytelnika opowiadającej o łowcach smoków (taki los bibliotekarki w dziale dziecięcym), modląc się w duchu, by się nie okazało, że Logan czytał *Charliego Coopera i poszukiwania mistycznego smoczego jaja*. Odkryłam jednak, że

przeważnie opowiadałam mu prawdziwe historie, lecz z zamazanymi konturami: moje dawne poczynania nabierały heroicznego charakteru, riposty zyskiwały na ostrości, a gwiazdą wszystkich wyczynów byłam ja, rodzeństwo zaś mi pomagało. Opisywałam taki obrót spraw, jakiego życzyłam sobie w prawdziwym życiu. Upajałam się, że choć raz jestem po tej stronie narracji.

Nie zdziwiło mnie, że Logan nie słucha biernie – wtrącał pytania, kazał mi się zatrzymać, gdy zanosił się śmiechem tak mocno, że stół się trząsał, i zmusił mnie, bym przerwałam w pół zdania, by mógł przynieść następną kolejkę, a potem jeszcze jedną. Czas spęczniał ciepłutko i miłusio i ani się obejrzałam, a światła we Fleur de Lis przygaszono i tłum się przerzedził, tak że zostaliśmy tylko my oraz facet, który zasnął na stołku przy barze i chrapał jak niedźwiedź.

– Cholera. – Logan przetarł twarz i się rozejrzył. – Która godzina? – Pokazałam palcem jego zegarek, by mu przypomnieć, że ma takie coś. Przystawił go sobie pod nos i zbladł. – Wolisz prawdę czy... – Skrzywił się. – Kłamstwo, które poprawi ci humor?

Westchnęłam i rozparłam się na krześle, czując, jak głęboki dekolt sukienki opina mi klatkę piersiową. Logan odkaslnął i spuścił wzrok.

– Szczerze – odparłam – proszę o miłe kłamstwo.

– Chodź. – Wstał i podał mi rękę. – Odprowadzę cię.

Chwyliłam jego dłoń, a on pociągnął mnie z większą mocą, niż się spodziewałam. Zamiast stanąć prosto, poleciałam naprzód tak szybko, że musiałam go złapać za barki, w przeciwnym razie zupełnie bym do niego przywarła.

– Uwaga – mruknął, mierząc wzrokiem niewielką dzielącą nas przestrzeń. Opuścił głowę i musnął mnie nosem w nos.

– Przepraszam. – Puściłam go i się odsunęłam. – Straciłam równowagę. – Sięgnęłam po torebkę z drzeniem: na całym ciele odczuwałam reakcję na taką bliskość z nim. Gdy odwróciłam się z powrotem, Logan trzymał swoją granatową marynarkę. Pokręciłam głową.

– Nie trzeba...

Strzepnął marynarkę i rozbujały się rękawy.

– Daj spokój. Przecież widzę, że masz gęsią skórkę.

Naturalnie nie mogłam mu wyznać, że gęsia skórka to skutek zetknięcia się z samym czubkiem jego nosa, więc wtuliłam się w marynarkę. Logan rozłożył mi ją na ramionach starannie, tak że sunęła za mną jak peleryna. Przesycił ją jego zapach, najpewniej jakaś kosztowna woda kolońska – subtelna, acz przewrotna, nie tylko leśny aromat cedru, lecz także nutki czegoś słodsze, może jagód. Logan nieustannie łączył nieoczekiwane cechy. Zrobiłam głęboki wdech i owinęłam się ciasniej marynarką. Mój towarzysz skiniął głową w stronę drzwi, unosząc brwi pytająco.

Stukałam lekko obcasami, gdy przechodziliśmy przez puste lobby. Wnętrze Fleur de Lis dominowały marmurowe posadzki i ozdobne, wykończone mosiężnymi elementami sufity, jak gdyby stanowiło ono połączenie katedry i eleganckiego, staroświeckiego banku. Westchnęłam.

– Słucham? – Logan zerknął w moją stronę w pół kroku.

– Przepięknie tutaj. Tak romantycznie.

Zabawne, ale gdy zbliżyliśmy się do potężnych szklanych drzwi oddzielających hotel od ulicy, uświadomiłam sobie, że jestem szczęśliwa. Wręcz w euforii. Mimo że nie udało mi się zrealizować zamiaru, z którym tu przyszłam, te kilka godzin, które spędziłam właśnie na rozmowie i w centrum uwagi drugiego człowieka, sprawiło, że poczułam się tak, jak miałam nadzieję się poczuć po przygodnym seksie – pewna siebie, interesująca, wyzwolona. Zrządzeniem okoliczności wychodziłam z baru, osiągnąwszy dokładnie to, po co przyszłam. Czy można przeżyć emocjonalny orgazm?

Logan przystanął przy przeszklonych drzwiach i strzepnął dłonie – gdybym nie wiedziała, że nie jest typem, który się stresuje, uznałabym to za nerwowy gest.

– Zadzwońisz po ubera? Poczekać z tobą?

Pokręciłam głową. Już i tak zajęłam mu dziś wieczorem masę czasu. Za żadne skarby nie zamierzałam dalej się narzucać.

– Nie trzeba. – Zdjęłam jego marynarkę i zawiesiłam sobie na palcu. Logan narzucił ją z powrotem i zastygł, przekrzywiając głowę. Uśmiechnął się.

– Pachnie teraz tobą. Jak kwiaty i cytryna. – Postukał się palcem w skroń. – Myślę strategicznie.

Wybuchnęłam śmiechem. Kwiatki i cytrynko, poznajcie drewno i jagody. No istny las tworzymy we dwójkę. Staliśmy i patrzyliśmy na siebie przez chwilę.

– Cóż... – Zakołysałam się w miejscu, znów czując się niezręcznie.

– No tak. – Logan pomasaował się po brodzie. – No więc udało się?

– Czy co się udało?

– Zapomniałaś o nim? O swoim byłym?

Uśmiechnęłam się.

– Tak. Dziękuję. Zrobiłeś prawdziwy dobry uczynek.

– Cóż. – Podszedł do mnie i ujął w dłoń tył mojej głowy. – Dobranoc, Ruby.

Pocałował mnie szybko w czoło – przyłożył wargi i zaraz się odsunął.

Może przez alkohol albo upojne uczucie, że ktoś wziął mnie w obronę, a potem wysłuchał, lecz nim zdążyłam ogarnąć umysłem, co robię, ciało sięgnęło po to, na co nie powinnam nawet liczyć.

WYDAWNICTWO BUKOWY LAS



wydawnictwobukowylas



bukowy.las

www.bukowylas.pl

KUP TERAZ



swiatksiazki.pl

Wyjdź ze swojej strefy komfortu!

Nieśmiała bibliotekarka Alexis Stone lubi trzymać się na uboczu. Lecz kiedy partner ją rzuca, Lex postanawia, że czas na zmianę. A co pomoże w tym bardziej niż przygodna znajomość? W hotelowym barze wpada na oszałamiająco przystojnego mężczyznę. Śmiały, wygadany Logan to jej całkowite przeciwieństwo... Nagle na hotel pada grom z jasnego nieba. Wybuchają pożar. Logan wynosi Lex na zewnątrz, gdzie czeka tłum gapiów... i znika.

Następnego dnia Lex wszędzie w sieci widzi swoje zdjęcia z mężczyzną sprzed hotelu. Jak się okazuje, jej nowy znajomy to obiecujący polityk...



bukowylas.pl

Cena: 44,90 zł